

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 39

Katowice, dnia 5-go października

1930

Na Niedzielę siedemnastą po Świątkach

Lekcja.

Efez. IV. 1—6.

Bracia! Proszę was ja więzić w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu, któreście powołani; ze wszelaką pokorą i cichością, z cierpliwością, znośząc jeden drugiego w miłości, starając się, abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nade wszystkie i po wszystkim i we wszystkich nas. Który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

Ewangelja.

Mat. XXII. 35—46.

W on czas przyszedł do Jezusa Faryzeuszowie, i zapytał go jeden z nich zakonny Doktor, kusząc go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tem dwojgu przykazaniu wszystek Zakon zawisł i Prorocy. A gdy się Faryzeuszowie zebrali, spytał ich Jezus, mówiąc: Co się wam zda o Chrystusie? czyj jest Syn? Rzekli mu: Dawidów. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioly twoje podnożkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie go Panem, jakoż jest Synem jego? A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać.

Żywot świętych biskupów i męczenników

Dyonizego paryskiego i Dyonizego ateńskiego

3 października.

W roku 57 po Chrystusie zawitał św. Paweł apostoł do Aten, jednego z najludniejszych miast greckich. Starodawne prawo opiewało, że wszystkie spory religijne miał rozstrzygnąć najwyższy trybunał, Areopagiem zwany. Gdy apostoł św. zaczął głosić Ewangelję, zapozwany został przed ten sąd, jako krzewiciel nowej wiary. Lubo surowość wyroków rzeczonoego trybunału aż

nadto była znana, ś. Paweł stanął przed nim i śmiało przed sędziami wypowiedział fundamentalne prawdy chrześcijaństwa, a mianowicie artykuły o sędzie ostatecznym i zmartwychwstaniu zmarłych, które o dogmata podówczas pogan wielce gorszyły. Mówił z ogniem i siłą, która sędziów wprawiała w zdumienie, gdyż z ust swych filozofów i retorów nic podobnego nigdy nie słyszeli. Mianowicie nauka o zmartwychwstaniu zdała im się niepodobną do wiary. Na niektórych tylko wzniosłość tej nauki tak głębokie uczyniła wrażenie, iż oświadczyli, że nazajutrz jeszcze raz by go posłuchać chcieli. Ci zaś, którzy szczerze pragnęli prawdy i nie zatykali uszu na głos łaski Bożej, prosili apostoła o dokładniejszą naukę i gruntowne wyjaśnienie rzeczy. Był pomiędzy nimi Dyonizy, członek trybunału i obywatel mający wielkie znaczenie i ziomek. Był to mąż uczony, o którym powiadają, iż gdy w czasie przybicia Chrystusa do krzyża słońce się zaćmiło i zaćmienie to w Atenach było widocznem, miał się odezwać: „Albo Bóg przyrodzenia cierpi, albo świat się chwieje w swych posadach“.

Oświadczywszy przed Pawłem gotowość przyjęcia wiary Chrystusowej, i wyuczywszy się prawd jej świętych, odebrał od niego święcenia kapłańskie i mianowany został pierwszym biskupem Ateńskim. Na tym urzędzie starał się o jak największe pokrzewienie wiary i udał się do Jerozolimy już to, aby poznać przenaświętszą Matkę Zbawiciela, już to aby zwiedzić miejsca pobytu Jego na ziemi. Opowiadają, że gdy zobaczył Najświętszą Pannę, tak oczarowany został Jej łagodnością i urodą, że zawołał: „Gdybym nie wiedział, iż Pan Jezus jest Bogiem, Ciebie bym uważał za Bóstwo, przeczysta Dziewico“. Poganie znienawidzili i prześladowali go z powodu jego gorliwości i kazali go spalić w roku 117. włoki jego spoczywają podobno w grobach katedry św. Dyonizego pod Paryżem. Jest on jednym z patronów biskupstwa Ratyżbońskiego.

Inny biskup tegoż nazwiska jest przedmiotem osobliwszej czci we Francji. Jest on jednym z tych głosicieli wiary, którzy od zastępców św. Piotra wyprawieni zostali do Gallii (Francji), aby tam zatknąć krzyż Chrystusowy. Zapущił on się śmiało w głąb kraju i dotarłszy do Paryża osiadł w tem mieście. Stąd rozniósł wraz z kilku wiernymi towarzyszami światło wiary i no od-

leglejszych okolicach. On założył pierwszy kościół w Paryżu na cześć Trójcy św. i nawrócił mnóstwo pogan do religii Chrystusowej. Oburzeni tem kapłani pogańscy oskarżyli go przed wielkorządcą Fesceniuszem jako wroga bogów i uwodziciela ludu. Fescenniusz kazał go związać i stawić przed sobą. Gdy Dyonizy nie chciał czołem bić przed bałwanami pogańskimi, polecił wielkorządca siepaczom, aby jego i towarzyszów oćwiczili różgami, położyli na ruszcie i na wolnym ogniu piekli. Męczennicy jednak zniesli katusze, gdyż Bóg tak ich osłonił Swą opieką, że nic złego im się nie stało. Potem kazał ich Fescenniusz wrzucić do smrodliwego lochu, a po kilku dniach porzucić na pożarcie dzikim bestjom, sądząc, że te ich rozszarpia. Gdy zwierzęta z klatek wypuszczono, Dyonizy uczynił znak Krzyża świętego a lwy się u nóg jego układyły. Widząc, że i ta nadzieja go omyliła, skazał ich Fescenniusz na karę miecza. Starodawne podanie niesie, że po wykonaniu wyroku Dyonizy wziął głowę w ręce i zaniósł ją do odległego o dwie mile od Paryża miasta St. Denis. Nawrócona przez Dyonizego matrona Katulla wyszła na jego spotkanie, odebrała od niego głowę i pochowała ją uczciwie wraz z resztą ciała. Nad jego grobem wystawili wierni drewnianą kaplicę. Za staraniem świętej Genowefy zbudowano w miejscu kaplicy kościół, zwiedzany przez licznych pielgrzymów. W podziemnych gankach tej świątyni chowano zmarłych królów francuskich. Malują św. Dyonizego w biskupich szatach z świętą głową, którą dzierży w ręku.

„Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy!”

Żyjemy wiarą. Wiarą w Boga, w Jego Opatrzność, w Jego miłosierdzie. Wiarą w życie wieczne, związane z Bogiem.

Czem bylibyśmy bez tej wiary? Czem bylibyśmy bez niej wśród katastrof, przez które każdy człowiek w życiu przechodzi? Czem bylibyśmy zwłaszcza wśród katastrof, przez które przechodzi ludzkość?

Nie o trzęsieniu ziemi, nie o mory, głody, ognie i wojny idzie. Wszak przyjdzie koniec świata jako katastrofa ostateczna, z tego wszystkiego złożona.

Są katastrofy cięższe. Pierwszą taką katastrofę przeżyła ludzkość w raju. Adam i Ewa wyłamali się z pod posłuszeństwa Bogu. Złudziła ich i zwiodła mądrość szatańska. Chcieli być mędrsi od Boga. To była katastrofa, to był przewrót największy w dziejach ludzkości. Zamiast Boga człowiek zaczął słuchać szatana.

Zarysowała się dusza ludzka głęboką rysą pierworodnego grzechu i ta rysa do dziś dnia krwawi i krwawić będzie jako skażenie ludzkiej natury. W grzechu poczęła nas matka nasza.

Czemże bylibyśmy bez wiary, przytłoczeni skutkami tej katastrofy, w ciągłej walce z czartem, który łudzi i zwodził w raju, usiłując wyprzeć z ludzkiego serca panowanie Boga?

Wiarę, wiarę wierzącą w możliwość przezwyciężenia czarta, roznieciło słowo Boże, w miłosierdziu nad człowiekiem wyrzeczone do szatana bezpośrednio po katastrofie:

— Położę nieprzyjźń między tobą a niewiastą. Ona zetrze głowę twoją.

Nie zawiódł Bóg tej wiary. Narodziła się ta niewiasta, którą pierwszą od czasu katastrofy w raju matka poczęła bez grzechu.

Narodziła się Niepokalanie Poczęta. Narodziła się Marja. Uroczystość Jej Narodzenia i uroczystość Jej Imienia obchodzimy 8 i 12 września.

Narodzenie i Imię Marji — rzeczy straszne dla szatana a dla nas święte i wielkie.

— Ogromna czartu jesteś — śpiewamy w Godzinkach i wierzymy w Jej pomoc. Wierzymy zwłaszcza dziś, gdy szatan jabłkiem zmysłowości kusi ludzkość, silniej niż w raju, bo kusi setki milionów. To jego najzdradliwsze sidło.

„Na moc złego jest moc dobrego”.

Poczętym w grzechu może pomóc tylko Niepokalanie Poczęta. Zbrudzonych może pragnieniem czystości przejąć tylko Najczystsza.

A przecież ten ratunek, ten ideał czystości dała nam jedynie wiara, nasza wiara katolicka. Będziemy na pewno nieszczęśliwi, gdy nam tej wiary braknie. Niemiecki pedagog Foerster protestant ale o pełnej wiary duszy chrześcijańskiej, powiada, że gdyby ludzkość nie miała takiego ideału czystości, dziewictwa, wstydlivości i skromności jaki, wiara katolicka daje jej w Niepokalanie Poczętej, musiałaby go sobie stworzyć. Musiałaby go stworzyć zwłaszcza w tych czasach, kiedy leją się na ludzkość potoki brudu, pokryte rumianami polyskami rajskego jabłka, kiedy przemożną pieśń zepsucia zaczynają śpiewać niewiasty i dzieci. Drzy w posadach całe wychowanie.

O tym rodzie szatańskim, gotującym ludzkości nową katastrofę, czytamy w dzisiejszej liturgji:

Rzekli w swem sercu wszystek ród ich społeczeństwa:

Znieśmy na ziemi wszystkie świętości!...

Niechże wśród tej grozy nowej katastrofy ratuje nas nasza wiara. To nie wiara księży — jak sztydzą — to najbliższa wiara ludzkiego serca, rwącego się do ideału dobra. Ono chce być czyste.

— Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy!

Ave Maria!

Od Saint-Jean-de Luz, gdzie spędzam lato, do Lourdes — cztery godziny doskonałej drogi samochodowej przez Baises Pyrenees, a za historycznym Pau, pełnem wspomnień o Henryku IV, przez Hautes Pyrenees, które pietrzą się przed moimi oczami, topniejąc w słonecznej mgłę.

Dzień wypadł szalenie skwarny. Podczas ruchu samochodu silny powiew łagodzi ciosy, strzał słonecznych, lecz, gdy samochód staje, niebo i rozpalona ziemia dyszą żarem wprost tropikalnym.

Przypominam sobie swoje wyprawy egzotyczne, gdy to prażyłem się na słońcu, jak „pemmi-kan” Indian z Teksasu.

W Lourdes jeszcze większy upał dolega nam.

Rozpalony asfalt jezdni, płonące, zdaje się, mury gmachów i — żadnego powiewu świeższego.

W tym skwarze, w żółtej powodzi promieni słońca tłumy niezliczone dążą ku grocie i ku bazylice.

Zbiorowisko nędzy, cierpienia i rozpacz ludzkiej!

Dla opisu straszliwych, nigdy niewidzianych chorób niema dość silnego pióra.

Coś podobnego widziałem raz w Ta-Kure, gdzie do Dżałchancylumy ściągali ze wszystkich zakątków Mongolji, Dżungarji, a nawet z północnego Tybetu trędowaci, rakowaci, chorzy na „lupas”, luetycy, paralitycy i obłąkańcy.

Rozpacz maluje się w zapadłych, ponurych oczach.

Tylko gdzieś na dnie źrenic, niemal już zupełnie przygasłych, nagle zapala się jakaś iskierka.

Jest to tragiczny promyk nadziei, słaby, gotowy zgasnąć, przy pierwszym podmuchu surowej rzeczywistości.

Nadzieja, pokładana w Bogarodzicy, która w grocie koło Lourdes zjawiała się była i od tego czasu dzieją się tu rzeczy dziwne, nawet przez lekarzy nazywane „cudami”.

Zewsząd dochodzą odgłosy odmawianego różańca, śpiewy „Ave Maria!“. Ona da ci zdrowie! Ona — miłosierna, bezbrzeżnie dobra Marja!

We wspanialej, przebogatej bazylice modlących się mało, zato przed grotą i przed źródłem Marji tłumy nędzarzy żyją — dorosłych, młodych i dzieci prawie, a obok tych, którzy cierpią razem z nimi i o ich wyzdrowienie modły zanoszą do Matki Syna Człowieczego, bo poznał on był przed wiekami głębię męki ludzkiej!

Poznała ją i Bogarodzica, gdyż widziała krwawy pot na obliczu Syna, bok jego przebitý, stopy i dłonie z tkwiącymi w nich gwoźdźcami.

Ona uzdrowi, Ona uleczy, Ona uczyni nowy cud, jeden, z tysięcy znanych i nieznaných dowodów miłosierdzia.

I tak całymi dniami — od rana do wieczora zwożą tu na wózkach chorych, czekających na zmiłowanie i cud.

Całą doliną przepływającej tu rzeki wypełniają szepty błagalne, westchnienia namiętne, szloch serdeczny.

— Może dziś stanie się cud... może dziś jeszcze!

I gdy wpatrywałem się w te oczy męczennskie, proszące, rozmodlone i żądające, — strach mnie ogarnął.

Pytałem siebie:

— Co uczynią ci po tysiąc razy nieszczęśliwi pielgrzymi, jeżeli nie doznają ulgi i wyzwolenia z maku?

O, Matko Zbawiciela! — łkała dusza strwożona. — Uczyni cud, ratuj tych, którzy przyszli do Ciebie strudzeni wielkiem, nieznośnem brzemieniem cierpienia. Spójrz na nich wszystkich i daj im wybawienie!

Sędziwy ksiądz chodzi w ogrodzonym miejscu przed źródłem i „piscinami“, gdzie się kąpią chorzy, i bez przerwy powtarza.

— Ave Maria!

— Ave, Maria! — modłę się całą siłą duszy i współczucia dla nędzarzy zrozpaczonych.

— Ave, Maria!! — łka i wzdycha tłum kłęczący, leżący, czolgający się, jak rozgniecione robactwo bezsilne.

Lourdes, 5. IX. 1930 r.

F. A. Ossendowski.

Co powinien każdy wiedzieć o misjach

W ostatnich latach mówi się coraz więcej o misjach, a sprawami misyjnymi interesują się szerokie koła społeczeństwa. Z tego też powodu będzie dla wielu czytelników, a także dla sprawy samej korzystne, gdy się przedłoży zasadnicze zagadnienia, dotyczące misyj.

Misja jest dziełem wysyłania zwiastunów wiary na świat cały, jak to Zbawiciel powiedział: „Ja was posyłam“, stąd pochodzi nazwa misja od wyrazu łacińskiego „mittere - missio - wysłać — posłannictwo“ a stosownie do tego dał Chrystus przed swem Wniebowstąpieniem apostołom testamentarne zarządzenie: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je“. Misja zatem jest rozszerzeniem panowania Bożego względnie Królestwa Chrystusowego wśród narodów wszystkich świata całego, stąd jest ona dalszym ciągiem zadania, jakie Chrystus powziął na tej ziemi, a zadania tego rozprawdzenie dalsze przekazał nam ludziom.

Różnorodne i dalekoidące są zatem obowiązki i prace, wykonywane przez zwiastunów wiary św., czyli przez misjonarzy. Najprzedniejszą sprawą misyjną jest sprawa zbawienia dusz nieśmiertelnych, znajdujących się w jakiejkolwiek bądź barwy ciałach, bo za wszystkich Chrystus umarł, kładąc siebie samego jako ich cenę; a tak ocenia także i misjonarz każdą duszę. Dalej zaś przynosi misja ludziom światło nieba, którem jest Chrystus Pan. Ale misja roznieca też światło przyrodzone przez nauki, szkoły, prasę itd. a w ten sposób zaszczenia światło kultury i cywilizacji chrześcijańskich n. p. przez użyźnianie ziemi, przez budowę dróg, wsi, osuszanie bagien, przyuczanie do pracy, walkę przeciw niewolnictwu i przez inne środki. W Europie, gdzie kultura i cywilizacja chrześcijańska przenikła wszelkie społeczeństwo i państwo i nawet prawodawstwo, nie myśli się o tem, że to zasługa Kościoła katolickiego i dla tego nie docenia się pracy ogromnej, którą i również dzisiaj dokonywa się przez misjonarzy.

Misja jest też przede wszystkim dziełem miłości, bo wprowadza miłość przebaczenia, sakrament miłości; szerzy też miłość litującą się czyli miłosierdzie wśród biednych, chorych, nieszczęśliwych. Zarazem staje się dzieło misyjne dziełem ofiary, składanej przez siły misjonarskie ich pracą, cierpieniem, znośnieniem prześladowań, które się nieraz kończą śmiercią męczennską.

Praca ta misyjna kierowana z środowiska chrześcijaństwa rozchodzi się z stacyj misyjnych, których liczymy w Azji 47 149, w Afryce 15 717, w Północnej i Południowej Ameryce 1 908, a w Oceanji 1 623. — Wielka zaś jest liczba tych, na których z dotychczas istniejących

stacyj misyjnych wypuszcza się strzały miłości, by ich nawrócić, pociągnąć do Chrystusa.

Wszystkich ludzi na świecie liczymy 1 726 milionów a w tem 1 043 milionów pogan i mahometan, którzy się tak rozkładają:

270 milionów wyznawców Konfucjusza (w Chinach), 240 milionów mahometan (w Małej Azji i Afryce), 200 milionów Hindusów (w Indiach Brytyjskich), 158 milionów Animistów (pierwotne ludy wszystkich części świata), 138 milionów Budystów (w Azji Południowej i Wschodniej), 24 miliony Szyntoistów (w Japonji) i 13 milionów Żydów, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej.

A jak to możliwe, że dzisiaj tylu mamy jeszcze niechrześcijan, czyli pogan? Bóg może przecież od razu wszystkich natchnąć światłem swem. Tego jednak nie czyni, jak to się stało w dzień Zielonych Świątek, gdy Duch św. stał tylko na Apostołów a potem na 3 000 ludzi a nie na wszystkich. Dla czego to? Bo chciał Chrystus, aby Apostołowie oraz ich następcy opowiadali Ewangelię całemu światu. O tym jednak obowiązku, mówi św. Paweł w liście do Koryntjan (9.16): „Biada mnie, jeśli bym Ewangelji nie opowiadał“.

Jak czcili Marję niewiasty polskie

Wielką zasługę w szerzeniu czci Marji położyły niewiasty polskie, które duchem wiary, przykładem cnót i gorącym nabożeństwem do Najśw. Panny zaszczerpiałły. Jej cześć i miłość w sercach mężów, dzieci i młodego pokolenia. Między niemi pierwsze miejsce należy się królowom, które stawiając kościoły, fundując klasztory, robią rozmaite zapisy, wyprzedzały wszystkich w jej uczczeniu.

Jest rzeczą niezawodną i królowa Jadwiga odznaczyła się szczególnem nabożeństwem do Matki Boskiej. Za jej namową wznosił Jagiello wspaniały kościół na Piasku w Krakowie, czci Nawiedzenia Najśw. Marji Panny poświęcony i przy nim osadził gorących Jej czcicieli OO. Karmelitów. Gdy w roku 1390 Władysław Jagiello zajęty był wojną z Krzyżakami i Zmudzinami, Jadwiga zgromadziła drugie wojsko z Polaków, a udaszawszy się przed cudowny obraz Matki Boskiej w Jarosławiu, poleciła sobie i rycerzy opiece Najświętszej Panny. I rzeczywiście odebrała wrogiem ważniejsze zamki obronne na Rusi Czerwonej, a pod Ślubnem, o dwie mile od Jarosławia, Ślązaków i Węgrów na głowę pobila. Zwycięstwa tego nie wahała się przypisać samej tylko Matce Najświętszej. Do kościołów pod jej wezwaniem roszyła własnoręcznej roboty ornaty, między którymi nader piękny ornat na lamie złotej, bogato wyszywany perłami, ze słiczną, haftowaną kolumną posiada Częstochowa, gdzie dziś jeszcze można go w skarbu oglądać.

Na wieczną pamięć w rozszerzaniu czci Marji zasługuje Anna Jagiellonka, za której staraniem nabożeństwo rorate zakwitło w kaplicy Zygmuntowskiej w Krakowie. Kaplica ta pod tytułem Wniebowzięcia Najśw. Panny, bardzo wiele tej królowej zawdzięcza. Ona głównie przyczyniła się do jej wykonania z całą okazałością i hojna ręka słała tam najrozmaitsze dary.

Jakże nie miały niewiasty polskie tak pięknych naśladować przykładów. To też czytamy w dziele ks. Florjana Jarosiewicza pod tytułem:

„Matka Świętych, Polska“, o bardzo wielu świątobliwych paniach i pannach, które odznaczały się nabożeństwem do Marji, szerząc wszędzie Jej cześć.

Jak szczodre w ofiarności dla Marji były niewiasty polskie, świadczy ks. Andrzej Zaluski, biskup krakowski, który tak pisze o księżnej Ogińskiej: „Wszystkie swoje klejnoty, jakie tylko miała, kazała powiesić na ołtarzu N. Marji Panny“.

I dziś jeszcze, dzięki Bogu, wiele niewiast odznacza się nabożeństwem do Marji ale niestety dość wielką część nie postępuje za przykładem matek. Dziś wiele o to tylko dba, aby żyć wygodnie, szukać przyjemności, próżności dogadzać. Oby niewiasta polska, szczególnie matka-polka, wpłynęła korzystnie na zmianę na lepsze.

Prorocтво Piusa X.

Katolicki dziennik francuski „La Croix“ zamieszcza niezmiernie ciekawy fakt z życia zmarłego niedawno kardynała Lucon, arcybiskupa diecezji reimskiej, która tak straszliwie została zniszczona przez najeźdźcę niemieckiego podczas ostatniej wojny światowej. Szczegół, który opisujemy dowodzi, że Ojciec św. Pius X posiadał dar proroczy.

Rzecz działa się w roku 1906, a więc na 8 lat przed wybuchem wojny europejskiej. Ks. Lucon, który był podówczas biskupem-ordynariuszem w Belley otrzymał pewnego dnia wezwanie, aby bezzwłocznie przybył do Rzymu. Gdy przyjechał do Wiecznego Miasta, zapadł już wieczór. Była godzina 9 wieczorem. Na dworcu czekał na biskupa kardynał sekretarz stanu Merry del Val, który zaprowadził ks. biskupa bezzwłocznie do Watykanu. Postawiono go natychmiast przed obliczem Namiestnika Chrystusowego.

Pius X rzekł do ks. biskupa:

— „Mianuję cię, Synu, arcybiskupem Reims'u i przepowiadam ci wszystkie krzyże“.

Po chwili Papież dodał z naciskiem:

— „Nie powiedziałem, że przepowiadam ci krzyż, lecz że wszystkie krzyże“.

Ponieważ Wielki Papież wypowiedział te słowa w języku francuskim, a „la croix“ w języku tym oznacza „krzyż“, „udrękę“, „cierpienie“, biskup Lucon nie pojął należycie znaczenia proroczych słów. Opowiadając o tem, już jako kardynał, swym bliskim, oświadczył:

— „Był to okres rozdziału Kościoła od państwa we Francji, sądziłem więc, iż zwrot Papieża dotyczy tego właśnie nad wyraz ciężkiego momentu dziejowego. Cały właściwy sens słów Ojca św. pojąłem dopiero podczas wojny“.

Pius X oczyma ducha ujrzał więc na długo przed kataklizmem światowym zarówno setki tysięcy krzyżów, stojących dziś na grobach bohaterów Francji, jak i te krzyże udręki moralnej, jakie z dopustu Bożego dźwigać miał w latach 1914—1918 pasterz nieszczęsnej diecezji i jego wierne owieczki Chrystusowe.